



**Robert Spałek, *Warszawska ulica w stanie wojennym. Demonstracje, protesty, zamieszki, pochody w oczach opozycji i władzy 1981–1983*, Wspólnota Samorządowa Województwa Mazowieckiego, Warszawa 2008, s. 266.**

Robert Spałek, autor książki *Warszawska ulica w stanie wojennym*, podjął się trudnego zadania. Skąpa literatura przedmiotu i ulotność opisywanych wydarzeń, trudnych do zrekonstruowania po przeszło ćwierćwieczu, to główne trudności, z jakimi musiał się zmierzyć. Publikacja składa się z dwóch części. W pierwszej R. Spałek opisuje najważniejsze pochody, demonstracje i zamieszki, w drugiej zamieszcza kalendarium mniejszych protestów. Publikację uzupełnia posłowie autorstwa Andrzeja Anusza, ukazujące zawartą w niej problematykę na szerszym tle historycznym. Opisywane wydarzenia autor starał się przedstawić, uwzględniając punkt widzenia władzy i opozycji. Stanął więc przed koniecznością wykonania szczegółowej kwerendy w archiwach Instytutu Pamięci Narodowej. Właśnie ta część, w której autor przedstawia stosunek władz do niezależnych protestów ulicznych, przygotowania do ich pacyfikacji i zarejestrowany w MSW ich przebieg, jest najlepiej udokumentowanym i opisanym fragmentem książki. Przy opisie przebiegu kolejnych manifestacji i pochodów autor w szerokim zakresie uwzględnia relacje przeciętnych uczestników tych zdarzeń, zgromadzone w Archiwum Opozycji Fundacji Ośrodka Karta. Pozwala to nie tylko na zrekonstruowanie szczegółów, dotyczących przebiegu poszczególnych protestów w różnych punktach miasta, ale również na oddanie atmosfery tego trudnego okresu naszej historii. Szczególnie wstrząsające są relacje dotyczące represji, będących następstwem kolejnych aktów oporu. Pochodzą one głównie z materiałów zgromadzonych przez Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom i świadczą o niezwykle okrucieństwie „sił porządku”, faktycznym bezprawiu podczas posiedzeń kolegów do spraw wykroczeń oraz stosowaniu odpowiedzialności zbiorowej, ponieważ represjonowano również przypadkowych przechodniów.

Książka ma jednak szereg mankamentów, które – przy pominięciu pojedynczych błędów i nieścisłości, nierzutujących na ocenę całości – można sprowadzić do kilku następujących uwag:

1. Pierwsza z nich dotyczy podstawy źródłowej. Po pierwsze, autor skorzystał zaledwie z kilku spośród kilkudziesięciu ważniejszych tytułów pism podziemnych. W bibliografii wymienia on „KOS”, „Niepodległość”, „Tygodnik Mazowsze” i „Tygodnik Wojenny”. Można przedstawić długą listę kolejnych pism, w których znajdują się nie tylko liczne relacje, ale – co może ważniejsze – dyskusje dotyczące roli walk ulicznych w strategii działania opozycji oraz stosunku poszczególnych struktur wobec kolejnych obchodów rocznic i innych akcji ulicznych. Po drugie, R. Spałek tylko incydentalnie odwołuje się do druków ulotnych, zaledwie kilkakrotnie, i to wówczas, jeśli były one załącznikami do informacji dziennych MSW. Tymczasem można, korzystając z największych zbiorów bibliotecznych, dotrzeć do kilkuset takich ulotek, będących świetnym źródłem informacji o aktywności poszczególnych struktur i ich stosunku do

akcji ulicznych czy obchodów poszczególnych rocznic. Wreszcie, po trzecie, autor nie dotarł do najważniejszych działaczy z różnych struktur działających w okresie stanu wojennego. Uwzględnienie tych źródeł znacznie uszczegółowiłoby zamieszczone opisy i pozwoliło autorowi unikać błędów w interpretowaniu zjawiska będącego tematem publikacji.

2. Robert Spałek w niewielkim stopniu orientuje się w działalności struktur warszawskiego podziemia, co ma wpływ na opis przygotowań do manifestacji i innych ulicznych form oporu. Autor stara się jedynie odnotować stanowiska i próby organizowania kolejnych rocznic przez Regionalną Komisję Wykonawczą (RKW) i Robotniczy Międzyzakładowy Komitet „Solidarności” (RMK„S”). Inne wzmiankuje tylko incydentalnie lub je pomija. Tymczasem warszawska RKW została utworzona przez ukrywających się czołowych działaczy regionu – Zbigniewa Bujaka, Zbigniewa Janasa, Witolda Kulerskiego i Zbigniewa Romaszewskiego – dopiero 8 maja 1982 r. Do tego momentu stołeczne struktury podziemne były już zorganizowane. Tworzone od 13 grudnia 1981 r. w oparciu o kręgi zaufanych osób, często mało aktywnych w okresie „solidarnościowego karnawału”, budowane na szczeblu zakładu pracy czy lokalnych środowisk, przekształcały się w organizacje ponad- i międzyzakładowe. Oprócz wspomnianego RMK„S” (powstałego z połączenia Porozumienia CDN z Międzyzakładowym Robotniczym Komitetem Samoobrony Społecznej NSZZ „Solidarność”) należy wymienić: Międzyzakładowy Komitet Koordynacyjny NSZZ „Solidarność” (MKK), Komitet Porozumienia Międzyzakładowego „Solidarność” (KPM„S”), Organizację „ViS”, „Armenię”. RKW, niedysponujący własnymi strukturami zakładowymi, pełnił de facto funkcję „sztabu”, który wypracowywał strategię walki. Pozostałe organizacje deklarowały podporządkowanie RKW, ale w praktyce, w okresie przygotowań do obchodów kolejnych rocznic, ich kierownictwa miały często odrębne koncepcje ich organizacji. Dlatego lepsza znajomość tych struktur pomogłaby autorowi w rekonstrukcji ich udziału w poszczególnych manifestacjach.

Jeszcze bardziej zaskakuje brak uwzględnienia podziemnych struktur Niezależnego Zrzeszenia Studentów i innych, licznych w tym czasie organizacji i grup młodzieżowych. Zaskakuje, ponieważ autor przy każdej okazji podkreśla, że młodzież najliczniej brała udział w akcjach ulicznych. Nie wiadomo więc, czy jej udział wynikał ze spontanicznych decyzji poszczególnych osób, czy też z wcześniejszych przygotowań. O Grupach Oporu „Solidarni” R. Spałek wspomina tylko raz: „...od marca 1982 r. zawiązywały się także – podobne w celach i metodach [do grup specjalnych MRK„S”] – Grupy Oporu »Solidarni«” (s. 80). Tylko tyle. Grupy te, kierowane przez czołowego działacza NZS Teodora Klincewicza, nosiły wówczas nazwę „grupy specjalne RKW”. Nazwa podana przez autora pojawiła się dopiero w 1984 r. W okresie stanu wojennego działało w nich od 100 do 150 młodych ludzi, wywodzących się ze środowisk studenckich i robotniczych oraz młodzieży szkół średnich. Były strukturą wyspecjalizowaną w prowadzeniu akcji ulicznych. Z lektury książki *Warszawska ulica w stanie wojennym* można wysnuć wniosek, że pomiędzy kolejnymi manifestacjami na ulicach stolicy panował spokój. Tymczasem, dzięki grupom specjalnym i innym podobnym organizacjom, każdego dnia dochodziło do kolejnych aktów oporu. Akcje ulotkowe, malowanie na murach, rozklejanie

plakatów, wywieszanie transparentów to najczęstsze z nich. Należy zauważyć również akcje tzw. ustawiania, czyli montowania w miejscach publicznych urządzeń nagłaśniających. Nie można także zapomnieć o spektakularnych akcjach zasmradzania teatru „Syrena” (29 października 1982 r.) i innych gmachów publicznych czy zagazowania granatem łzawiącym Kolegium ds. Wykroczeń na terenie śródmieścia jesienią 1982 r.<sup>41</sup> I wreszcie, należy uwzględnić, że członkowie tych grup szkolili się do walki z oddziałami ZOMO podczas manifestacji, m.in. przy zastosowaniu kolców do przebijania opon i innego sprzętu. Nieznajomość tych grup oraz prowadzonych przez nie akcji prowadzi do błędów i nieścisłości przy opisie poszczególnych zdarzeń. I tak, dla przykładu: autor, opisując wiec, który odbył się 20 sierpnia w Zakładach Mechanicznych Ursus, napisał, że „część robotników spodziewała się nawet ataku oddziałów MO, co miało ich pchnąć do »pójścia na tory« i podjęcia czynnej obrony. Nic takiego jednak nie nastąpiło” (s. 66). I znów źródłem była informacja dzienna MSW. Faktycznie, przy współpracy z działaczami z ZM Ursus, członkowie grupy Waldemara Różyckiego „Suchego” w chwili zbliżania się dwóch kolumn ZOMO rozlali na drodze ich dojazdu olej<sup>42</sup>. Opóźniło to akcję pacyfikacyjną na tyle, że uczestnicy wiecu zdążyli się bezpiecznie oddalić. Podobnie, opisując akcję w Dolince Katyńskiej w dniu 1 XI 1982 r. (s. 223), R. Spałek nie wspomina o roli grupy Piotra Rzewuskiego „Nordyka” w tym wydarzeniu, pomijając kilka najważniejszych szczegółów przebiegu tego zdarzenia<sup>43</sup>.

3. Niezwykle ważnym elementem, rzutującym na ocenę aktywności ludności Warszawy w okresie stanu wojennego, był stan nastrojów społecznych. Autor wielokrotnie powraca do tego zagadnienia, wskazując każdorazowo na „zmęczenie trudami dnia codziennego” czy „niewiarę w skuteczność oporu”. Cytuje między innymi, że „do władz napływały dane wskazujące na sceptyczne podejście załóg robotniczych do planowanych wystąpień, protestów ulicznych czy strajków. Zainteresowanie mającymi nastąpić wydarzeniami szybko spadało... Zmęczenie codziennością, a także skutecznie wpojone przez propagandę przekonanie o rozbiciu »Solidarności«, powodowało przewartościowanie postaw” (s. 86). W innym miejscu odnotowuje: „do absencji grup robotniczych przyczyniło się głównie zmęczenie trudami dnia codziennego i niewiara w skuteczność oporu” (s. 124). Dalej autor cytuje podobną opinię: „Robotnicy byli zmęczeni trudami wegetacji i polityką interesowali się, ale tak długo, jak nie wymagało to od nich bezpośredniego zaangażowania. Większość nie miała ochoty na udział ani w oficjalnym, ani nieoficjalnym pochodzie. Wydawało się, że będą woleli pojechać na działkę lub posiedzieć w domu i wypocząć. Dlatego też apele podziemia wzywające do bojkotu oficjalnych obchodów „nie wywoływały większego zainteresowania wśród załóg pracowniczych” (s. 161). Wszystkie te opinie pochodzą jednak z opracowań Wydziału Polityczno-Organizacyjnego KW PZPR w Warszawie. R. Spałek niestety nie podjął próby dotarcia do innych źródeł. Tymczasem jesienią 1982 r. została utworzona grupa socjologów z Barbarą Fedyszak-Radziejowską, Izabelą Sendłak, Tadeuszem Zembrowskim (wszyscy

<sup>41</sup> Relacje Marka Gajka, Marka Harasiuka i Waldemara Różyckiego w zbiorach autora recenzji.

<sup>42</sup> Relacja Waldemara Różyckiego w zbiorach autora.

<sup>43</sup> Relacja Piotra Rzewuskiego w zbiorach autora.

z Politechniki Warszawskiej) i Tadeuszem Burgerem (z Instytutu Kształtowania Środowiska) na czele<sup>44</sup>. Grupa ta przyjęła kryptonim „Zespół” i rozpoczęła działalność w ramach zakonspirowanej struktury o nazwie „Armenia”, działającej na rzecz warszawskiego RKW. Od samego początku pełniła funkcję podziemnego ośrodka badania opinii społecznej. „Zespół” działał w latach 1982–1988 i, w zależności od okresu, miał od kilkudziesięciu do 150 współpracowników, zwanych obserwatorami. Należeli do nich szeregowi członkowie bądź sympatycy „Solidarności” z całego kraju, zatrudnieni w dużych zakładach pracy i placówkach naukowych. Raz w miesiącu członkowie „Zespołu” przygotowywali kolejną ankietę, zawierającą pytania dotyczące m.in. nastrojów w środowiskach poszczególnych obserwatorów, opinii na temat władz państwowych, kierownictwa podziemnego Związku, aktywności podziemnych struktur, w tym liczebności odbiorców prasy i osób płacących składki. Zebrane wyniki były przekazywane do RKW i TKK. Nie były to badania przeprowadzane na reprezentatywnej grupie, ale uzyskiwane analizy z całą pewnością odzwierciedlały stan świadomości najaktywniejszej części środowisk pracowniczych i są, jak dotąd, najważniejszym źródłem informacji o nastrojach społecznych. Raporty sporządzane przez „Zespół” całkowicie przeczą opiniom cytowanym przez R. Spałka. Wskazują jednoznacznie, że mimo dotkliwych represji stosowanych przez władze, od kilkunastu do kilkudziesięciu procent osób w okresie stanu wojennego tworzyło swoistą społeczność podziemnej „Solidarności”, zorganizowanej wokół Tajnych Komisji Zakładowych. Osoby działające w takich strukturach kolportowały i czytały prasę podziemną, płaciły składki, organizowały pomoc dla osób represjonowanych, uczestniczyły w działalności licznych duszpasterstw ludzi pracy itp. Co ważniejsze, stan ich świadomości był niezależny od chwilowych zmian nastrojów. Ta część społeczeństwa w zdecydowanej większości nie oczekiwała kolejnego kompromisu z władzą czy realizacji wizji „socjalizmu z ludzką twarzą”. Ich świat pojęć i wartości był czytelny – czekali na niepodległość i demokrację, przy całkowitej świadomości niekorzystnych realiów geopolitycznych i długotrwałości procesu wyzwania od komunizmu. „Przewartościowanie postaw”, o czym pisze autor, nie znajduje więc żadnego potwierdzenia w materiałach „Zespołu”. Samoorganizacja społeczeństwa, podjęta na poziomie zakładu pracy, uczelni czy lokalnego środowiska, była oparta na przyjęciu świadomej strategii przetrwania najtrudniejszego okresu i nie miała nic wspólnego ze „zmęczeniem trudami dnia codziennego”. Prawdą jest natomiast, że w omawianych strukturach podziemnych utrwałała się niechęć do uczestnictwa w strajkach czy manifestacjach. Wynikało to ze strategii przyjętej przez władze stanu wojennego, świadome zagrożenia wynikających z długotrwałego i zorganizowanego oporu na poziomie zakładu pracy. Wynikały stąd masowe zwolnienia, których skala nie została dotąd w pełni zbadana. Można przytoczyć dwa typowe dla Warszawy przykłady. W Instytucie Badań Jądrowych w Świerku lista osób internowanych, więzionych i usuniętych z pracy sięgnęła 98, w tym wielu światowej sławy fizyków. Mimo to w IBJ miały miejsce kolejne akty oporu. Kiedy 11 listopada 1982 r. kilkuset pracowników wzięło udział w demonstracyjnym przemarszu, władze z dniem 1 stycznia 1983 r. rozwią-

<sup>44</sup> Na podstawie relacji B. Fedyszak-Radziejowskiej znajdującej się w zbiorach autora recenzji.

zały instytut<sup>45</sup>. Z kolei w Instytucie Meteorologii i Gospodarki Wodnej 4 maja 1982 r. jednorazowo zostało zwolnionych 47 osób, w tym najaktywniejsi działacze „Solidarności”<sup>46</sup>. Osoby usuwane z pracy z powodów politycznych na ogół otrzymywały zatrudnienie w innych miejscach, ale w nowym środowisku często były mniej aktywne. Każda próba zorganizowania strajku czy innej widocznej dla władz formy oporu kończyła się więc represjami, a co za tym idzie – rozbiciem budowanych z trudem struktur podziemnych. Strategia „na przetrwanie” była w tej sytuacji jedyną możliwą, ale nie miała nic wspólnego ze zmęczeniem czy apatią.

4. Podsumowując oficjalne obchody, autor zauważa: „Wedle danych MSW w pochodzie oficjalnym w Warszawie wzięło udział ponad 200 tysięcy osób. A więc szło w nim ponad 30 tysięcy ludzi więcej niż przed rokiem. Był to sukces władz” (s. 163–164). Skąd takie zaufanie do oficjalnych danych, skoro nieco dalej cytuje on następującą wypowiedź generała Ciastonia: „Przeciwnikowi zależy więc generalnie na tym, by manifestacje oficjalne miały możliwie najmniejszą frekwencję, zaś kontrmanifestacje przynajmniej w niektórych ośrodkach były liczebnie duże. Dawałyby się wówczas dyskutować propagandową tezę o izolacji władzy w społeczeństwie...” (s. 177). Czy nie jest to zachętą do podawania w oficjalnych raportach zawyżonych danych o uczestnikach oficjalnych pochodów? Co więcej, R. Spałek sam zauważa, że według władz „wszystkie warszawskie uczelnie reprezentowało 290 studentów” i dalej sam zadaje pytanie: „jak bezpieka zdołała policzyć każdą dziesiątkę żaków?”. Autor podaje w wątpliwość możliwość oceny liczebności tak małej grupy, a bez zastrzeżeń przyjmuje owo 200 tysięcy uczestników całego pochodu. Podobne zastrzeżenia można mieć do danych dotyczących uczestnictwa w niezależnych manifestacjach, podawanych przez autora, głównie w oparciu o dane MSW.

5. Zaskakujący jest opis motywacji uczestników oficjalnych pochodów. Autor pisze: „Udział w warszawskim wiosennym przemarszu i późniejszym rodzinnym spacerze, kiedy to dorośli mogli zjeść ciepłą parówkę z musztardą, a dzieci dostać lizaka lub watę cukrową, po czym napić się słodkiej oranżady, stanowił nie lada atrakcję... Kolorowy »piknik«, a niechby i pod patronatem pogardzanej »Trybuny Ludu« był chwilowym remedium na wszechogarniającą szarżyznę” (s. 166). R. Spałek nie dostrzega, że liczba uczestników oficjalnego pochodu (200 tysięcy osób) niemal pokrywa się z liczbą członków PZPR w stolicy. Ponadto należy dodać, że Warszawa była miejscem koncentracji centralnych urzędów i instytucji, których pracownicy musieli uczestniczyć niejako z obowiązku w oficjalnych pochodach. W realiach stanu wojennego możliwość otrzymania parówki czy waty cukrowej doprawdy nie była najważniejszą motywacją, aby 1 maja pojawić się na zorganizowanym przez władze pochodzie.

6. W opisywanej książce R. Spałek opisuje brutalne metody pacyfikacji niezależnych manifestacji. Rządziej podaje wielkość tych sił podczas takich akcji. Brakuje natomiast wyjaśnienia, choćby skrótowego, czym były oddziały ZOMO,

<sup>45</sup> *Rewolucja kulturalna w Instytucie Badań Jądrowych 13 XII 1981–1989*, oprac. Adam Szarkowski, Heniek Pes i Jędrzej Kresowiak [pseud.], Warszawa 1990.

<sup>46</sup> NSZZ „Solidarność” w Instytucie Meteorologii i Gospodarki Wodnej, *Tak było. Kronika opracowana na 25-lecie powstania Związku*, Warszawa 2005.

ROMO czy ORMÓ, jakie stosowano metody werbunku i szkolenia oraz taktyki walk ulicznych, jaka była ich liczebność i lokalizacja w stolicy w okresie stanu wojennego. Pozwoliłoby to zrozumieć, w zestawieniu z liczebnością uczestników, stosunek sił podczas największych manifestacji.

7. Przy lekturze książki dotyczącej w dużym stopniu demonstracji i niezależnych pochodów, które miały miejsce głównie na terenie śródmieścia stolicy, bardzo pomocne byłyby plany sytuacyjne, pokazujące ulice, na których odbywały się opisywane wydarzenia, kierunki przemarszów i miejsca ataku sił pacyfikacyjnych. Taka wizualizacja byłaby pomocna przy zrozumieniu ich przebiegu, zwłaszcza przy założeniu, że nie każdy czytelnik zna dobrze topografię Warszawy.

Jak już wspomniano na wstępie niniejszej recenzji, autor podjął się opisu trudnego i mało dotychczas zbadanego tematu. Wprowadzenie stanu wojennego wywołało zjawisko spontanicznego oporu społecznego. W tym właśnie okresie, szczególnie w dużych ośrodkach przemysłowych i akademickich, ci, którzy nie chcieli pogodzić się z nowymi realiami politycznymi, tworzyli zręby „społeczeństwa podziemnego”. Powstawały liczne struktury, wypracowano sposoby działania i komunikacji, kodeksy postępowania, własny system wartości, swoisty system czytelnych znaków i symboli umożliwiających identyfikację. Prowadzone były akcje pomocy dla represjonowanych i ich rodzin oraz działania edukacyjne. Poszczególne komisje zakładowe czy grupy środowiskowe były społecznymi „mikroświatami” powiązanymi z innymi podobnymi w trudny do odtworzenia sposób, ale najczęściej poprzez sieć kolportażu. Istniejące realia pozwalały na przyjęcie strategii przeczekania w oczekiwaniu na zmianę sytuacji politycznej. Zdarzenia uliczne czy próby organizowania strajków to jedynie fragment – wcale nie najważniejszy – opisywanego zjawiska. Przyjmując taką perspektywę, trudno zgodzić się z autorem, kiedy stwierdza, że „opór mający zmusić władzę do ustępstw po jedenastu miesiącach stanu wojennego wydawał się mrzonką. Dla tych, którzy myśleli inaczej, jedynym miejscem spektakularnego wystąpienia przeciwko »juncie« mogła być ulica” (s. 153).

Publikacja autorstwa Roberta Spałka jest kolejnym krokiem w kierunku rekonstrukcji oporu społecznego na terenie stolicy w okresie stanu wojennego. Opis całego zjawiska czeka jednak na bardziej pogłębione badania.

*Włodzimierz Domagalski*



## W odpowiedzi na recenzję Włodzimierza Domagalskiego

Zacznę od generalnej uwagi – książka, którą napisałem, w znacznej mierze różni się z oczekiwaniami recenzenta. Domaga się on bowiem monografii, w której zostanie ukazany wpływ poszczególnych struktur podziemia w stolicy w latach 1982–1983 na kolejne warianty i fazy przygotowań protestów ulicznych, otrzymuje zaś pracę będącą – co zaznaczyłem wyraźnie na okładce wydawnictwa – „próbą usystematyzowanego opisu demonstracji, protestów, pochodów i zamie-

szek ulicznych w stanie wojennym w Warszawie”. Poza przybliżeniem niektórych faktów, dat, relacji (zarówno znanych, jak i nieznanymi) oraz opisów miejsc sta- rałem się przede wszystkim nakreślić nastrój tamtych dni – po obu stronach poli- tycznej barykady. W książce unikam nazwisk, staram się głównie pokazywać per- spektywę „ulicy”, „warszawiaków”, czyli – muszę to w tym miejscu podkreślić, choć nie brzmi to najlepiej – „szarej, bezimiennej masy”, a nie przywódców roz- członkowanego, tworzącego się podziemia (mimo że kilkakrotnie powołuję się na ich opinie). Autor recenzji dostrzega wprawdzie, że takie ujęcie tematu jest prze- ze mnie zamierzone, jednak ono go nie satysfakcjonuje.

W omawianej książce z założenia więc pojęcie „opozycja” często nie jest synonimem nielegalnej struktury i jej działaczy (Tymczasowej Komisji Koord ynacyjnej NSZZ „Solidarność”, Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu „Solidarności” czy innych). To oczywiste, że wśród tysięcy warszawiaków i przy- jezdnych protestujących na ulicach stolicy byli zarówno głęboko zaangażowani w życie podziemia działacze opozycyjni, ale także ludzie uczestniczący w prze- jawach oporu jedynie doraźnie, ponadto demonstranci nieco przypadkowi, któ- rzy przyszli po prostu z ciekawości, a w końcu autentyczni zadymiarze i wan- dale. A jednak przez kilka godzin te grupy tworzyły pochód, który był jawnym, powszechnie zauważanym i jednoznacznym symbolem oporu (właśnie szeroko rozumianej opozycji) wobec władzy komunistycznej.

Podstawą źródłową książki są: 1. Opublikowane i niepublikowane, spisane na bieżąco relacje świadków, uczestników i komentatorów protestów ulicznych; 2. Materiały MSW (przede wszystkim informacje dzienne MSW wraz załączni- kami, stanowiące kompendium wiedzy resortu na temat aktualnych wydarzeń w Polsce, a także zapisy telekonferencji i zebrań oraz opracowania, sprawoz- dania, zestawienia liczbowe, odpisy i kopie ulotek podziemia); 3. Dokumenty Komitetu Warszawskiego PZPR (posiedzenia egzekutywy, sekretariatu, materiały sektora informacji i wydziału polityczno-organizacyjnego oraz druki wewnętrz- ne). Oprócz tego powołuję się wielokrotnie na ustalenia innej proveniencji; zastanawiam się więc, czy jest to naprawdę „zbyt mała podstawa źródłowa” dla niespecjalnie obszernej, bo liczącej dwieście trzydzieści kilka stron pracy (bez *Postawia*), z ponad 590 przypisami?

Rzeczywiście, skorzystałem tylko z wybranych numerów najważniejszych i najbardziej znanych tytułów prasy podziemnej, wymienionych przez autora recenzji („KOS”, „Tygodnik Wojenny”, „Tygodnik Mazowsze”, „Niepodległość”). Główny powód takiego wyboru był następujący – w tzw. archiwum „Karty” znalazłem grubo ponad setkę relacji lub fragmentów relacji (które zresztą, jak wynikało z archiwalnych zapisów na dokumentach, były po części publikowane w skrótach w prasie podziemnej). Są to informacje z pierwszej ręki (nierzad- ko własnoręcznie spisane) i, moim zdaniem, pozostają dla tego akurat tematu źródłem najbardziej wartościowym, pierwotnym. Zgadzałem się, oczywiście, że kwerenda i krytyka prasy podziemnej może być doskonałym źródłem pozna- nia – jak napisał Włodzimierz Domagalski – „stosunku poszczególnych struktur wobec kolejnych obchodów rocznic i innych akcji ulicznych”, a także dyskusji dotyczących „roli walk ulicznych w strategii działania opozycji”. Zapewne powinienem przeprowadzić dogłębniejszą kwerendę w tej materii, ale echo tych dyskusji pojawia się w książce kilkakrotnie. Opisuję przewidywane warianty

działania podziemia w Warszawie: 1 maja 1982 r. (s. 18–20), 9 maja 1982 r. (s. 213–215), 31 sierpnia 1982 r. (s. 70–73, 75–82, 85–86). Jednocześnie jeszcze raz podkreślam, że moim założeniem było nakreślenie szkicu koncepcji i pomysłów, w których granicach snuto rozważania na temat aktywnego bądź biernego oporu. Moim zamiarem nie było usystematyzowanie i skatalogowanie teoretycznych analiz i strategii rozmaitych efemeryd czy też opok stołecznych struktur opozycji. Chodziło o sondę informacji docierających do ludzi – informacji wybiórczych, przykładowych, może nawet czasem szczątkowych, ale oddających klimat niepewności, nadziei i oczekiwania.

Włodzimierz Domagalski napisał, że nie dotarłem do „najważniejszych działaczy z różnych struktur” ze stanu wojennego. Rzeczywiście, nie dotarłem do żadnych działaczy, ani najważniejszych, ani całkowicie anonimowych. Nie zrobiłem tego z dwóch powodów:

1. Mając do wyboru relacje z lat 1982–1983 i wypowiedzi zbierane po ponad ćwierćwieczu, wybrałem te pierwsze; dawni uczestnicy ulicznych protestów dysponują dziś wiedzą niedostępną kilkadziesiąt lat temu i dokonują reinterpretacji przeszłości, nierzadko włączając do niej dodatkowo swoje dzisiejsze poglądy, dalekie od faktów historycznych, za to bliskie polityce. Co więcej, dzisiejsze (podkreślam: dzisiejsze) relacje „najważniejszych przedstawicieli” rywalizujących odłamów opozycji są przez ich przeciwników z opozycji nierzadko traktowane jako prowadzenie konkurencyjnej „polityki historycznej” – mimo wszystko trudniej o taką opinię na temat słów wypowiedzianych i utrwalonych kilkadziesiąt lat temu, zapisanych w zasadzie „na gorąco”.

2. Zbieranie relacji po dwudziestu, trzydziestu i więcej latach jest przyczyną nieustającego sporu w środowisku historyków. Chyba nikt nie podważa większej lub mniejszej wartości źródeł wywołanych, nie są one jednak warunkiem obligatoryjnym, obowiązującym w badaniach. Czasem rozmowa z bohaterem lub bohaterami pracy jest niezbędna i konieczna, czasem zaś jest głównie kwestią dobrowolnego wyboru i samodzielnej decyzji badacza – wśród historyków zajmujących się dziejami najnowszyimi znane jest, na pozór absurdalne, powiedzenie „najgorszy świadek to naoczny świadek” (wszystkowiedzący, widzący cały problem z jedynie słusznej, własnej perspektywy). I jeszcze jedno – nie jest łatwo i nie każdy potrafi „nie uwikłać się” w osobistą relację ze świadkiem, a później skorzystać z jego słów, czasem wbrew oczekiwaniom, nadziejom, intencjom, jakie przyświecały bohaterowi podczas wyrażania zgody na zapisanie wspomnień. To istotny problem etyczny, który dziś, jak się wydaje, jest traktowany niczym dylemat pensjonarek, a szkoda.

Recenzent sformułował zarzut, że nie orientuję się w działalności struktur warszawskiego podziemia. Odpowiadam, że przygotowując fragmenty pracy poświęcone temu zagadnieniu, skorzystałem zarówno z dostępnych opracowań historycznych, jak i relacji opublikowanych<sup>47</sup> i pozostających w archiwach.

<sup>47</sup> Por. m.in B. Kaliski, *Meandry radykalizmu. Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności” w latach 1982–1988* [w:] „Solidarność” podziemna 1981–1989, red. A. Friszke, Warszawa 2006, s. 489–490, 510, 514; A. Friszke, *Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” (1982–1987)* [w:] „Solidarność” podziemna..., s. 20–21; Relacja Adama Borowskiego, *W pogotowiu* [w:] *Świadectwa stanu wojennego*, red. A. Dudek, K. Madej, Warszawa 2001,



Na tej podstawie napisałem, że wiosną 1982 r. w Warszawie nie było jednego ośrodka wpływu, ale istniały „co najmniej trzy pretendujące” (mogło więc ich być więcej) do tego miana grupy, w praktyce niezależne od siebie (TKK, MKK, MRKS<sup>48</sup>). Dla podjętego przeze mnie tematu najistotniejsze było ustalenie, że żadna z powstających komórek podziemnych nie mogła być pewna swojego rzeczywistego oddziaływania na społeczność warszawiaków. Niedaleka przyszłość pokazała zresztą, że demonstracje były przede wszystkim czymś spontanicznym, a ludzie działali pomimo, czy nawet wbrew, instrukcjom podziemia (piszę o tym głównie w rozdziałach dotyczących 1 maja, 31 sierpnia i 10 listopada 1982 r.).

Autor recenzji wspomina o podziemnych strukturach NZS w 1982 r. i o niezrozumiałym pominięciu ich przeze mnie. Mamy inny pogląd na te sprawy. W okresie stanu wojennego środowisko studenckie odwołuje się, oczywiście, do hasła, symboliki i mitu NZS, ale to odwołanie nie przekłada się na stworzenie *stricte* podziemnej organizacji. Istnieją kilkusobowe, samodzielne grupy studenckie, które czują się ideowymi spadkobiercami NZS i w jego imieniu mniej lub bardziej doraźnie działają, nie tworzą jednak międzyuczelnianej struktury młodej opozycji, nie są połączeni w żaden skoordynowany organizm opozycyjny.

Autor wskazuje, że tylko raz wspominam o Grupach Oporu „Solidarni” (co jest zgodne ze stanem faktycznym), ale na potwierdzenie tego przytacza połowę zdania z książki, które okrojone z obu stron i wyrwane z kontekstu wypacza sens tego, co napisałem, i sugeruje błąd, którego nie popełniłem. (Czy wypada recenzentowi zakończyć porwany cytat puentą – „Tylko tyle” – sugerującą, że nie wymieniam imienia i nazwiska Teodora Klincewicza, a jednocześnie w kolejnym zdaniu wymienić je samemu?) Tymczasem ja potraktowałem owe grupy, zajmujące się działaniami radykalnymi, jako zjawisko warte opisu syntetycznego, a nie analitycznego. Oto odpowiedni akapit z książki:

„Pozostaje faktem, że [31 sierpnia 1982 r.] podziemie gotowało się do autentycznej walki. Po raz pierwszy do ochrony manifestujących zorganizowano grupy osłonowe (wedle radykalniejszej nomenklatury – grupy szturmowe), które miały przeciwstawić się ZOMO. Przygotowywano radiowy system łączności umożliwiający kierowanie ruchem poszczególnych grup demonstrantów (ostatecznie jednak nie porozumiewano się za pomocą krótkofalówek, tylko zwyczajnie, poprzez łączników). Zgromadzono butelki z benzyną i kolce do niszczenia opon transporterów opancerzonych i wozów milicyjnych (zamierzano je rzucać pod koła). Ludzie, którzy podjęli się tych przygotowań, skupieni byli w tzw. grupach specjalnych. Na ich czele stał Adam Borowski (MRKS), w praktyce jednak były to »ciała« o wysokim stopniu samodzielności, niezależności i... pomysowości. Działy od początku 1982 r. Niemal równoległe, bo od marca 1982 r., zawiązywały się także – podobne w celach i metodach – Grupy Oporu »Solidarni«, których motorem z kolei był niedawny wiceprzewodniczący Krajowej Komisji Koordynacyjnej Niezależnego Zrzeszenia Studentów Teodor Klincewicz” (s. 80).

s. 44–45; J. Holzer, K. Leski, *Solidarność w podziemiu*, Łódź 1990, s. 34; T. Ruzikowski, *Stan wojenny. Mazowsze, Warmia i Mazury [w:] Stan wojenny w Polsce 1981–1983*, red. A. Dudek, Warszawa 2003, s. 307–308.

<sup>48</sup> Zapis MRK”S” jest błędny.

Dość dokładnie opisałem też, na czym polegało przygotowanie do akcji „paraterrorystycznych”, powołując się na relacje Piotra Izgarszewa<sup>49</sup>, opisującego jeden z magazynów grupy oporu, mieszczący się w Warszawie przy ulicy Gdańskiej, w którym zgromadzono naboje do pistoletu P-64 (powszechnie używanego przez milicję), substancje chemiczne o drażniącym i bardzo nieprzyjemnym zapachu (służyły do „zasmradzania” mieszkań), kwas pikrynowy (przydatny przy wyrobie spłonek), trotyl, odczynniki chemiczne, granaty samozapalające i ręczne miotacze gazowe (RMG-65).

Bezasadny jest chyba następny zarzut, że z książki można wysnuć wniosek, iż „pomiędzy kolejnymi manifestacjami na ulicach stolicy panował spokój”, skoro – na co zwraca uwagę sam autor recenzji – druga część pracy, zatytułowana *Warszawska ulica w odcinkach*, stanowi w rzeczywistości zestaw miniesejów lub notek, dotyczących mniejszych manifestacji ulicznych (w tym, między innymi, wielotygodniową „walkę o kwietny krzyż” na ówczesnym Placu Zwycięstwa czy tak odmienny od reszty protest, jakim był pogrzeb Grzegorza Przemyska). Oczywiście, nie jest to lista kompletna, bo taka prawdopodobnie jest niemożliwa do sporządzenia, poza tym nie należy wylewać dziecka z kąpielą i odnotowywać tysięcznego napisu na ścianie budynku czy kolejnego wywieszenia antykomunistycznego transparentu. Zresztą, na marginesie, akurat tego typu akty małego sabotażu były odnotowywane w informacjach dziennych MSW, których wartość po części deprecjonuje Włodzimierz Domagalski. Historyk nie ma i prawdopodobnie nie będzie miał dostępu do innych, wiarygodnych źródeł, schodzących na ten poziom szczegółu, i chociażby dlatego owe dokumenty pozostają nie do przeczytania. Bez wątplenia, gdyby codzienne akty oporu miały polegać na (choćby) kilkudziesięciuosobowych marszach czy protestach w centrum Warszawy, z całą pewnością duża część z nich zostałaby właśnie tam odnotowana.

Autor recenzji pyta, skąd u mnie takie – rzekome – zaufanie do oficjalnych danych MSW, które jakoby podaję bez zastrzeżeń. Przeciwnie, danych nie przyjmowałem bezkrytycznie. Tam, gdzie to tylko możliwe, konfrontowałem je i poddawałem ocenie. Należy przy tym pamiętać, że żadna ze stron konfliktu – ani opozycja, ani władza – nie była obiektywna i uprawiała własną propagandę, zawyżając bądź zaniżając różne szacunki, zależnie od własnych potrzeb<sup>50</sup> (oczywiście cel jednej manipulacji był zbożny, drugiej zaś haniebny, ale to inna kwestia). Zacznę od wyjaśnienia, że czym innym jest wyrażenie przeze mnie wątpliwości do wiarygodności danych MSW, kiedy dotyczą one resortowego wyliczenia reprezentacji studentów wszystkich warszawskich uczelni na 290 osób (dlatego ironicznie piszę w książce: „trudno nie zadumać się nad precyzyjnością tych danych. Jak bezpieka zdołała policzyć każdą dziesiątkę zaków?”), a czym innym jest przyjęcie zamieszczonych w informacjach dziennych MSW generalnych szacunków, wedle których tłum liczy 200 tysięcy. W miarę precyzyjne oszacowanie, czy w pochodzie idzie 150, 170, czy 200 tysięcy osób, nie jest problemem, ale już o wiele trudniej wyliczyć, że szło w nim akurat 290 studentów. Sporne dane (200 tysięcy w oficjal-

<sup>49</sup> Relacja Piotra Izgarszewa, *Dla mnie wszystko zaczęło się po 13 grudnia* [w:] *Świadectwa stanu wojennego...*, s. 98–109.

<sup>50</sup> Por. A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981 – 22 VII 1983*, Warszawa 2006, s. 189.

nym pochodzie 1 maja 1983 r.) uważam, oczywiście, za wiarygodne, jednak nie tylko dlatego, że służby resortowe były w stanie tę liczbę oszacować, ale dlatego, że przejście trasy pierwszomajowej (z Placu Grzybowskiego ulicami Grzybowską, Królewską, Moliera, Senatorską do placu Dzierżyńskiego) powinno zająć ok. 50 minut, tymczasem pochód szedł nieprzerwanie od godziny 10.00 rano do około 14.00. Kiedy pierwsze kolumny ruszały z kilkunastu lub więcej miejsc koncentracji, ostatnie przez trzy godziny stały w miejscu, co spowodowało nawet irytację jednego z członków warszawskiej egzekutywy pomstującego, że „nie może to być udręka, czekanie po trzy godziny na przejście”. 5 maja 1983 r. podczas posiedzenia kierownictwa stołecznej PZPR I sekretarz Marian Woźniak bardzo cieszył się z wysokiej frekwencji warszawiaków w pochodzie, co więcej, ze względu na zaskakująco dużą liczbę jego uczestników wziął pod uwagę korektę trasy przemarszu na przyszłość. Podważając podane przeze mnie dane, należy więc odpowiedzieć sobie na pytanie, czy jest możliwe, by członkowie partii na wewnętrznym posiedzeniu ukrywali przed sobą właściwe obliczenia. Udawali radość, kiedy ponieśli klęskę. Złorzeczyli, że nie mogli się włączyć do kolumny przemarszu przez trzy godziny, jeśli nie byłoby to prawdą.

Przywołam jeszcze drugi przykład wskazujący na to, że nie przyjmuję bezkrytycznie informacji źródłowych ani liczb przytaczanych w monografiach historycznych czy we wspomnieniach liderów opozycji. W oficjalnym raporcie MSW, podającym dane o rozmiarach demonstracji i walk ulicznych w Warszawie 31 sierpnia 1982 r., pisano o 70 tysiącach protestujących ludzi. Dane te zresztą jako wiarygodnie przywoływali Antoni Dudek i Tomasz Marszałkowski w do dziś w znacznej mierze aktualnej i ważnej książce *Walki uliczne w PRL 1956–1989*<sup>51</sup>. Jednak wewnętrzny komunikat MSW mówił już tylko o 20 tysiącach<sup>52</sup>. Z kolei zarówno w informacji „Tygodnika Wojennego”, jak i z relacji szefa Regionu Mazowsze Zbigniewa Bujaka możemy się dowiedzieć, że liczba protestujących szacowana była na 15 tysięcy ludzi, natomiast w „Tygodniku Mazowsze” znajdziemy zapis mówiący znów o blisko 20 tysiącach.

31 sierpnia 1982 r. był w Warszawie wielkim wydarzeniem. Przez miasto rzeczywiście przetoczyły się tłumy demonstrantów, doszło do ulicznych zamieszek i walk. Ten dzień stał się jednym z momentów „chwały”, a z czasem nawet symbolicznym przykładem stołecznego oporu. Został jednak, z potrzeby „pokrzepienia serc”, częściowo zmitologizowany. Mając na uwadze wszystkie dostępne źródła, ponadto konfrontując je z wymową relacji świadków i uczestników demonstracji 31 sierpnia 1982 w Warszawie, należy uznać za mało prawdopodobną liczbę 70 tysięcy, przywołaną w książce *Walki uliczne w PRL* za jedną z dwu wersji MSW, i oszacować liczbę ludzi protestujących na ulicach na mniej więcej 20 tysięcy, co też w swojej książce czynię (s. 109).

Zdaję sobie sprawę z niechętności i niefortunności zestawienia obu tych przykładów, mogę wyrazić żal z tego powodu, że dane dotyczące liczebności oporu po przeprowadzeniu krytyki źródeł należy zweryfikować w dół, a dane partyjne w podanym przykładzie nijak nie dadzą się obniżyć. Jednak czym innym są

<sup>51</sup> A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1999, s. 308.

<sup>52</sup> *Stan wojenny w Polsce. Kalendaria wydarzeń 13 XII 1981 – 31 XII 1982*, red. W. Chudzik, R. Cywiński, I. Kielmel, I. Marczak, Warszawa 1999, s. 232.

oczekiwania, a czym innym ustalenia wynikające z analizy. Dodam jeszcze, że wszystkie dane dotyczące protestów ulicznych w Warszawie, które podałem w książce, są i tak dokładniejsze niż informacje o nich dostępne wcześniej w literaturze, albowiem nikt nie zajmował się tematem w warszawskiej mikroskali.

By nie zostać źle zrozumianym, podkreślę, że w książce wielokrotnie opisuję bojowość, hart ducha, opór i ogromne fizyczne ofiary (z kalectwem i śmiercią włącznie), które przy okazji niemal każdej demonstracji ponosili patriotycznie nastawieni warszawiacy. O tym wymiarze ulicznych protestów często dziś zapominamy – manifestacja nieraz przeradzała się w piekło, które funkcjonariusze ZOMO uzbrojeni w pałki, pistolety gazowe, dysponujący transporterami opancerzonymi, gazikami i polewaczkami urządzali protestującym ludziom.

Włodzimierz Domagalski napisał, że zaskakujący jest podany przeze mnie opis motywacji uczestników pochodów państwowych. Piszę również, że nie dostrzegam, iż liczba uczestników pochodu (z 1983 r.) niemal pokrywa się z – jak twierdzi – liczbą członków PZPR w stolicy. Ponadto zwraca uwagę, że w Warszawie (centrali kraju) „pracownicy musieli uczestniczyć niejako z obowiązku w oficjalnych pochodach”. Nie tylko różnią nas akcenty, na które kładziemy nacisk, ale też autor recenzji po raz kolejny nie odnosi się do całości mojego komentarza i kontekstu, w jakim moje słowa zostały umieszczone. Wyrzywa z tekstu fragment, a następnie tworzy wrażenie, że jest on podsumowaniem całości moich poglądów. Tymczasem napisałem: „Na pochody i towarzyszące im imprezy kulturalne przychodziły całe rodziny. Powody takiego zachowania były prozaiczne, do najczęstszych należał nakaz wydany przez przełożonego w pracy. Ale były też i inne. Ludzie chcieli oderwać się od codziennej nudy i szarości. Udział w warszawskim wiosennym przemarszu i późniejszym rodzinnym spacerze, kiedy to dorośli mogli zjeść ciepłą parówkę z musztardą, a dzieci dostać lizaka lub watę cukrową, po czym napić się słodkiej oranżady, stanowił nie lada atrakcję. Pamiętajmy, że od kilkunastu miesięcy reglamentacji podlegały niemal wszelkie towary. Kłopot sprawiało nawet kupno zapalek. Trudno w takiej rzeczywistości gospodarczej (powszechny niedobór) i politycznej (brak nadziei na zmiany) o wytchnienie. Kolorowy „piknik”, a niechby i pod patronatem pogardzanej »Trybuny Ludu«, był chwilowym remedium na wszechogarniającą szarzyznę” (s. 166).

Czy naprawdę trudno zrozumieć, że dla części ludzi mogły to być wystarczające motywacje, aby wyjść z domu? Nigdzie nie napisałem, że traktowanie pochodu niczym majowej wycieczki (kuriozalnej, przyznaję) było najważniejszą motywacją. Jednak bez wątplenia było. Poza tym autor recenzji pomija fragment mojego podsumowania, który jest kluczowy dla przybliżenia tych „nieheroicznych” motywacji: „należy zwrócić uwagę na jeszcze jeden element – gen. Jaruzelski od kilkunastu miesięcy zdawał się niezmiennie kontrolować sytuację (*constans*), gwarantował więc równowagę i – paradoksalnie – poczucie bezpieczeństwa, opozycja zaś postrzegana była jako byt »sinusoidalny« – dawała świadectwo swojego istnienia, zakłócając marazm stanu wojennego swoimi przedsięwzięciami (rozrzucanie ulotek, organizowanie demonstracji, kolportaż bibuły, audycje Radia »Solidarność«). Tak więc idąc na pochód ludzie unikali ewentualnych restrykcji w pracy i w naturalny sposób traktowali swoje postę-

powanie jako rodzaj niezbyt kosztownej daniny na rzecz reżimu, zyskiwali zaś przy tym homeopatyczną dawkę rozrywki” (s. 167).

Natomiast co do sugestii, że w pochodzie szli niemal sami członkowie PZPR, podam dwie uwagi. Po pierwsze, proszę zauważyć, że członkowie PZPR to też ludzie oraz, bez wnikania w pokoleniowe zaszłości, w znacznej mierze warszawiacy. Po drugie, wedle kwartalnych sprawozdań KW PZPR, 31 grudnia 1983 r. liczba członków partii w stolicy wynosiła dokładnie 143403 osoby. Jeśli przyjmie się więc skrajną wersję, że na pochod pierwszomajowy poszli wszyscy, i tak do oficjalnej liczby uczestników brakuje około 50 tysięcy ludzi. Większe znaczenie jednak ma w tym miejscu inny wskaźnik. Mianowicie, 31 czerwca 1982 r. do PZPR w stolicy należało 162914 osób, a pół roku później 155266, czyli tendencja była spadkowa (od blisko 163 tysięcy w połowie 1982 r. do blisko 143,5 tysięcy pod koniec 1983 r.). Innymi słowy, przez półtora roku liczba członków partii w Warszawie zmalała o blisko 20 tysięcy. Z drugiej strony, o czym piszę w książce, w pochodzie 1 maja 1982 r. wzięło udział 170 tysięcy ludzi, a 1 maja 1983 r. przemaszzerowało 200 tysięcy. Dane te świadczą o zaskakującej koincydencji polegającej na tym, że im mniej ludzi należało do partii, tym więcej ich było na pochodach. Tym bardziej więc frekwencja pierwszomajowa dawała powód do uznawania jej przez władze za sukces, czego, oczywiście, nie omieszkano rozgłaszać. Przeczy to tezom postawionym przez recenzenta.

Autor recenzji nie zgadza się z moim twierdzeniem, że społeczeństwo czuło się coraz bardziej zmęczone, popadało w rodzaj politycznej apatii i marazmu. Widzi w tym raczej rodzaj świadomej „strategii przetrwania”. Powołuje się przy tym na bardzo cenne, ale jak wynika z zamieszczonych przez niego przypisów, niedostępne powszechnie badania. Paradoks polega na tym, że wyniki tych badań – jak rozumiem, wbrew temu co sugeruje Włodzimierz Domagalski – są uzupełnieniem, a nie zaprzeczeniem tez postawionych przeze mnie. Wydaje mi się, że zwiększona mobilizacja „najaktywniejszej części środowisk pracowniczych” następowała w kontraście do zniechęcania i niewiary w skuteczność aktywnego oporu większości ludzi. Jak powiedział Zbigniew Bujak, odeszli ci, którzy myśleli, że wystarczy tylko kopnąć WRON-ę, a ona zaraz odleci (s. 153). Trudno zaprzeczyć, że ta aktywność systematycznie spadała (31 sierpnia 1982 r. liczone, że na ulice wyjdzie 100–150 tysięcy ludzi, a wyszło – około 20 tysięcy; 10 listopada 1982 r., mimo nawoływań TKK do ośmiogodzinnego strajku, „Solidarność” poniosła klęskę w zakładach pracy, doszło jedynie do nielicznych – dosłownie – „przerw w pracy”). Czy autor recenzji naprawdę uważa, że ludzie nie byli zmęczeni – jak napisałem – „trudami wegetacji”, a propaganda partyjna nie przyczyniała się do „przewartościowania postaw” – tzn. przekonania o rozbiciu „Solidarności”? Do tego przewartościowania wystarczyła rzeczywistość za oknem. Przy okazji, autor recenzji myli się, pisząc, że „wszystkie te opinie pochodzą z opracowań” KW PZPR w Warszawie. W przywołanych przez niego w recenzji miejscach występują cztery przypisy, z czego dwa są odniesieniem do materiałów partyjnych, a dwa do materiałów MSW. To, co napisałem, nie jest też, oczywiście, prostym przeniesieniem informacji zawartych w raportach wewnętrznie partyjnych i wewnętrznie resortowych. Informacje tam zawarte poddałem

krytyce wewnętrznej, skonfrontowałem z powszechną wiedzą naukową o stanie wojennym<sup>53</sup> oraz opublikowanymi relacjami<sup>54</sup>.

Zgadzam się z autorem, że „pomocne byłoby zamieszczenie planów sytuacyjnych” w książce. Niestety, z przyczyn pozamerytorycznych, nie było możliwości, by tak uczynić. Bez wątplenia jednak mapy ułatwiłyby zrozumienie lektury. W pracy nie piszę też – na co zwraca uwagę recenzent – o metodach werbunku ani szerzej o szkoleniu jednostek ZOMO, bo to osobny temat badawczy, wymagający odrębnej kwerendy.

Na koniec pragnę zaznaczyć, że recenzję przeczytałem z zainteresowaniem i zdaję sobie sprawę z tego, że omawiana praca jest zaledwie początkiem badań, które powinny być kontynuowane, jednak nieustannie towarzyszyło mi przy tej lekturze wrażenie, że Włodzimierz Domagalski ma po prostu inną wizję przeszłości od zaprezentowanej przeze mnie. Ta wizja może – choć nie musi – wynikać także z faktu, że był on uczestnikiem, współtwórcą i działaczem podziemia w latach osiemdziesiątych.

*Robert Spalek*

**Robert Spalek** (ur. 1971) – historyk, absolwent UW, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej w Warszawie (od 2000). Autor kilkudziesięciu artykułów popularnych i naukowych oraz opracowań dotyczących m.in. walk wewnętrznych w środowiskach komunistów w Polsce 1944–1956 oraz historii politycznej PRL 1976–1989. Przez dwa lata (2005–2006) prowadził w „Gazecie Polskiej” cykliczną rubrykę historyczną. Publikował w „Gazecie Wyborczej”, „Życiu Warszawy”, „Polityce”, „Wprost”, „Więzi”, „Wiadomościach Historycznych”, „Pamięci i Sprawiedliwości”, „Biuletynie Instytutu Pamięci Narodowej”, „Cahiers du Communisme”. Pod kierunkiem prof. Jerzego Eislera przygotowuje rozprawę pt. *Poszukiwanie „wroga wewnętrznego” w kierownictwie PPR/PZPR w latach 1948–1956*.

<sup>53</sup> A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska...*

<sup>54</sup> *Stan wojenny. Ostatni atak systemu*, [wybór i oprac. A. Dębska], Warszawa 2006; *W stanie*, oprac. Z. Gluza, K. Madoń–Mitzner, G. Soltysiak, Warszawa 1991.